

665 Sukces, Mospanie!

Teatr Polski w Szczecinie (występy gościnne), Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz”, adaptacja Jerzy Adamski, reżyseria Janusz Bukowski, scenografia i kostiumy Barbara Jankowska i Małgorzata Treutler, muzyka Andrzej Kurylewicz.

PIEKIELNIE trudne zadanie. Toteż historia polskiego teatru odnotowuje cztery zaledwie próby przełożenia arcyepoematu Mickiewicza na język sceny, dopisując do nich jeszcze Hanuszkiewiczowski serial telewizyjny.

Na próbę kolejną powążył się Janusz Bukowski, przewodzący Teatrowi Polskiemu w Szczecinie, tworząc spektakl, który zapisał się na trwałe nie tylko w dziejach tej sceny. Inscenizacja jest pełnym sukcesem adaptatora, reżysera, zespołu wreszcie, który tę nową partyturę teatralną potrafił wygrać na najszlachetniejszej strunie.

Pomieszczenie w ramach jednego wieczoru (a nie jest to spektakl długi, wartko biegnie przez 2,5 godziny) wszystkich bez mała tonów, jakie wieszcz poruszył w poemacie, zasignalizowanie, ale czytelne, wątków i spraw, co z „kraju lat dziecinnych” się wywodzą w narodową nutę uderzały jest rzeczą w istocie niemożliwą.

Z tym większą atencją chylić trzeba czoło przed adaptatorem, iż doskonał cudu. Wyimki z poematu złożyły się w całość nieubogą, nic z bryku nie mającą, przeciwnie — pretendującą do miana „wariacji na temat”, osadzonych mocno w tematach i klimacie dzieła. Z jakim wyczuciem zdialogowane zostały szlachetne trzynastozgłoskowce, z jaką rozważą działało pióro „adiustatora” przekonać się mogli widzowie, nie skąpiący braw, ba, owacji gościom.

Dla jaśniejszej wykładni powołano na scenę postaci narratorów (pyszni w pełnieniu tych zadań Janusz Bukowski i Karol Gruza). Rytm łączy, intrygę rozplątuja, gawędzą z widzami na stronie, mieniąc się raz animatorami, raz komentatorami, to znów uczestnikami zdarzeń. Snuje się teatralny wątek, spisany z ksiąg dwunastu na dwóch planach, co warteści przedstawieniu przysparza. Na osobliwym procenium i przepastnej scenie, która — dzięki inwencji scenografów i malarskim nieomal wizerom realizatora ruchu (Krystyna Marynowska) — znaczą całą swą przestrzenią. Zaiste, sceny zbiorowe należą do najudatniejszych w tym spektaklu.

Przecież tok tego przedstawienia wyznacza także jeszcze jeden bardzo ważny element: muzyka. Coraz częściej wychodząca w teatrze dramatycznym z załka ilustracyjności w kierunku partnerstwa wobec tekstu.

Tu nie tylko wzmaga klimat, także wiersz dopełnia i z powodzeniem zastępuje, by wspomnieć choćby koncert Jankiela czy Wojskiego. Kunszt kompozytorski i wyczucie teatru właściele Kurylewiczowi dają znać o sobie.

Nie sposób pomieścić wszystkich refleksji, jakich dostarcza to piękne, wysmakowane przedstawienie. Wybijają się w nim na czoło dwie role. Telimena Ewy Wawroń to prawdziwy majstersztyk. Postać poprowadzona z koniecznym dystansem, nigdy poza litera dzieła, przecież z aktorskim komentarzem wpisanym w gesty, modulację głosu; wyczelowana w każdym calu. Gerwazy Bohdana A. Janiszewskiego „ostatni z Horreszki dworzanów” jest właśnie jak z kart poematu wyjęty, jak gdyby go portretował Poeta.

Wizyta teatru szczecińskiego stała się dużym wydarzeniem w życiu kulturalnym stolicy. I jeszcze jednym dowodem na to, iż praktyka zapraszania scen pozawarszawskich, nie tylko na doroczne Spotkania, dobrym się staje obyczajem.